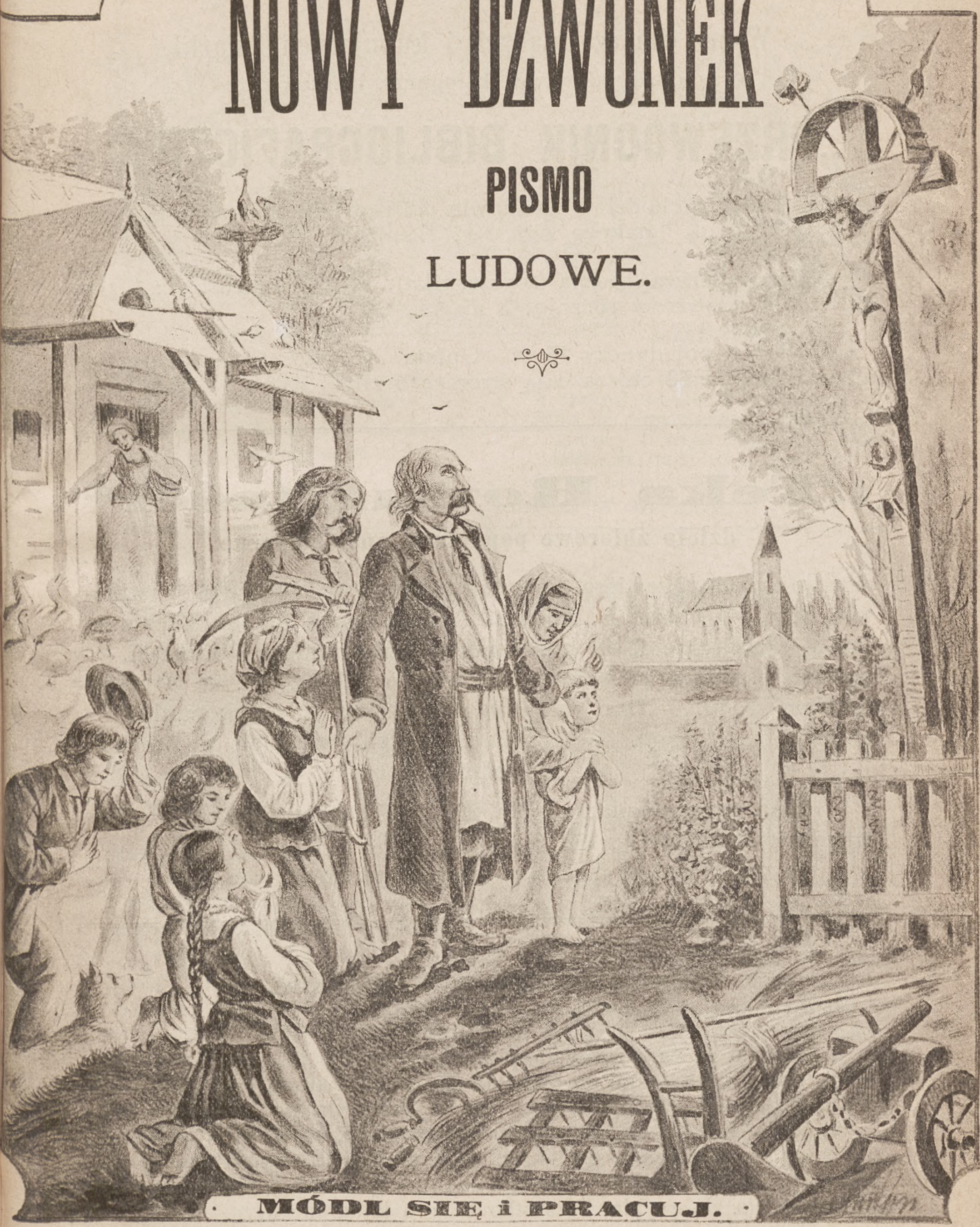
Rok II. Nr 23.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 27 listopada 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żółtą nową 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żyto nowe 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 95 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 80 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. — ct. do 5 złr. 50 ct., owies 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 75 ct., rzepak — złr. — ct.do — złr. — ct., koniczyna czerwona 50 złr. do 70 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Rok II. Kraków 1 Grudnia 1894. Nr 23.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

W Niemczech rocznie: **6** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Ważne doniesienie od wydawnictwa!

W roku przyszłym (1895) da Bóg doczekać, *Nowy Dzwonek* wychodzić będzie, jak dotychczas, dnia **1 i 15-go,** w tym samym formacie, lecz w zwiększonej objętości.

Prenumerata pozostaje **ta sama,** t. j.: **3** złr. na rok, a **1** złr. **50** ct. na pół roku. **Kwartalnej przedpłaty przyjmować nie będziemy.** Kto więc nadeśle *kwartalną* tylko przedpłatę, temu ją zwrócimy.

Stanowczo oświadczamy, iż odtąd (t. j. od Nowego Roku 1895), pismo nasze posyłać będziemy tylko tym, którzy z góry za nie zapłacą. Kto tedy przed Nowym Rokiem przedpłaty nie nadeśle, ten na Nowy Rok pisma naszego (t. j. ani nawet pierwszego numeru) nie otrzyma.

Musimy tak robić, bo my pracujemy prawdziwie w pocie czoła, ponosimy znaczne wydatki na koszta wydawnictwa, a tymczasem wielu z Czytelników zamiast nas poprzeć przez regularne i wczesne uiszczanie przedpłaty, ociąga się z nadesłaniem tejże, a są i tacy, którzy proszą, by im pismo przysłać, obiecują za nie zapłacić, a potem nie płacą.

Wolimy przeto mieć do czynienia z ludźmi uczciwymi i sumiennymi, którzy płacą regularnie, aniżeli z takimi, którzy nie mają sumienia i ohydnie nas krzywdzą, i utrudniają nam naszą pracę.

Kto tedy chce i może nas dalej popierać, **niechaj w tym miesiącu** t. j. **w grudniu nadeśle prenumeratę na rok przyszły** (1895), w przeciwnym bowiem razie może się przez spóźnienie z przedpłatą narazić na to, że początkowych numerów nie otrzyma, a potem nie będzie miał całości.

Tyle bowiem tylko będziemy drukowali numerów czyli egzemplarzy, ilu Czytelników zgłosi się z przedpłatą **przed Nowym Rokiem.**

Dla ułatwienia przesyłki zaległej i nowej prenumeraty, dołączamy do dzisiejszego numeru *przekazy pocztowe.*

Kto teraz nadeśle z góry całoroczną przedpłatę (3 złr.), ten otrzyma jako premię (w połowie stycznia 1895 r.) **„Kalendarzyk Nowego Dzwonka“ na rok 1895.**

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

„I nie wódź nas na pokuszenie“.

(Szósta prośba *Modlitwy Pańskiej).*

Objaśnienie w przykładach.

Co czynić mamy, gdy nas napadają pokusy czyli podniety do złego, Boski Zbawiciel wyraził to w następnych krótkich słowach: *Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę* (Ewang. św. Mat, XXVI, 41).

Powinniśmy zatem:

1) *unikać pokus,* ile tylko jest w możności naszej, i 2) *mężnie przeciw pokusom się bronić.*

Józef, syn starozakonnego patryarchy Jakóba, gdy przebywał w Egipcie w domu Putyfara i widział zagrożoną swoją niewinność, unikał jak mógł sposobności do grzechu; wreszcie płaszcz zostawiwszy, uciekł od grożącego mu z bliska niebezpieczeństwa.

W historyi ludu żydowskiego czytamy, że dopóki żydzi z rozkazu Bożego, unikali obcowania z bałwochwalcami, dopóty wiernie trwali w służbie Boga prawdziwego. Ilekroć zaś przestawali unikać ich troskliwie, zaraz skłaniali się do bałwochwalstwa.

Gdyby Ewa nie zbliżyła się do drzewa zakazanego, nie wpadłaby w pokuszenie. — Gdyby Piotr św. nie był zbytnio ufał swoim siłom i nie był wszedł do domu Kaifasza i nie wmięszał się pomiędzy nieprzyjaciół Pana swego, nie byłby upadł tak ciężko.

Święty Arseniusz, zapytany, dlaczego unika tak troskliwie towarzystwa z ludźmi, odpowiedział: »Nie mogę żyć jednocześnie z nieczystymi ludźmi i z niepokalanym Bogiem«.

Święty Hieronim pisze: »Jeżeli kto myśli, że może żyć pośród pokus i bynajmniej onym nie uledz, ten sam siebie oszukuje. Któż bezpiecznie może zasnąć obok żmii? Lepiej jest i pewniej być zdala od niebezpieczeństwa, aby nie upaść, niżeli w niebezpieczeństwie być zagrożonym upadkiem«.

Jeżeli zaś nie możemy uciec od pokus, powinniśmy wtedy *mężnie przeciw nim się bronić.*

Kiedy wstydliwa Zuzanna, od dwóch starców kuszona była do grzechu nieczystości, stawiła bohaterski opór i powiedziała im, że woli, by ją fałszywie oskarżyli i zabili, aniżeliby miała zgrzeszyć.

Świętego Antoniego, pustelnika zapytywali uczniowie, jakiej broni używać trzeba na zwyciężenie pokus. »Wierzcie mi moi bracia!« — odpowiedział doświadczony starzec — »szatan drży przed czuwaniem nocnem dusz pobożnych, boi się modlitw, postów, dobrowolnego ubóstwa i szczerej pokuty, a nadewszystko pałającej miłości dla Jezusa Chrystusa, sam znak Krzyża św. mocen jest go rozbroić i zmusi do ucieczki«.

Pustelnik pewien zapytał raz starca: »Co mam czynić mój ojcze, gdy mnie nieczyste myśli dręczą?« — Stary ojciec odpowiedział: »Rozmyślaj o śmierci i o karach wiecznych, które grzeszników na tamtym świecie czekają. Te myśli działać będą jak gorzkie lekarstwo, i obudzą w tobie wstręt do nieczystych myśli«.

Św. Augustyn pisze, że sługa Boży, czyli wierny chrześcijanin katolik, nie może być bez żadnych pokus, bo nikt nie odbiera zwycięskiej korony, jeżeli nie zwyciężył, a nikt nie zwycięża, kto nie walczy, a nikt nie walczy, kto nie był napastowanym.

»Walka przeciw pokusom jest dla wiernych bardzo zbawienną« — pisze św. Prosper — »bo gdy zawsze na swoją słabość pamiętać będziemy, nie możemy się pysznić ze świątobliwości naszej«.

Mówiąc tedy w pacierzu: »I nie wódź nas na pokuszenie«, prośmy Pana Boga głównie o to, by nam dodał łaski i siły do przezwyciężenia wszelkich pokus, bo pokonywanie tychże jest nam potrzebne do zbawienia wiecznego.

Adwent.

Tygodnie Adwentowe przeznaczone są do godnego przygotowania się na obchód uroczystości Narodzenia P. Jezusa Chrystusa, czyli na jego przybycie na ziemię.

Adwent przypominać nam ma owo żywe pragnienie, z jakiem święci patryarchowie Starego Zakonu oczekiwali owego dnia, w którym Mesyasz miał przyjść na ziemię, i ztąd pochodzi nazwisko »Adwent«, co znaczy z łacińskiego »przyjście«, czyli dzień przyjścia.

To wytłumaczenie wskazuje nam także, dlaczego rok kościelny zaczynamy od Adwentu, ponieważ w każdym roku powinniśmy żyć wewnętrznie życiem Zbawiciela, to jest przypominać sobie Jego historyą od narodzenia aż do zesłania Ducha Świętego, i dla tego rok, który rozpoczyna się od narodzenia Jezusa Chry-

stusa poprzedzony jest czteroma tygodniami przygotowawczemi, które się nazywają Adwentem.

Cztery tygodnie Adwentu oznaczają cztery tysiące lat, jakie poprzedziły przyjście Zbawiciela Pana. W tych czterech tygodniach powinniśmy naśladować patryarchów przez pokutne przepędzanie czasu, poprzedzającego nasze odkupienie. A więc ściśle powinniśmy się zastanawiać nad tem, czem byliśmy przed przyjściem Zbawiciela, i jak wiele było nam ono potrzebne, i za nie serdecznie Bogu dziękować!

W czasie Adwentu śpiewają kapłani po kościołach Mszę świętą zwaną *Roratami*. Nazwa ta pochodzi ztąd, że ta Msza św. zaczyna się od słów: *Rorate coeli*, wyjętych z księgi proroka Izajasza, a znaczących: »Spuście rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z dżdżem (deszczem) Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela«.

W tych słowach zawarte jest jakby wołanie do Mesyasza, by zstąpił z nieba na ziemię, i odkupił rodzaj ludzki.

Ta Msza święta wyraża chęć, jaka pociąga chrześcijan do Zbawiciela.

W Adwencie używa się w kościele koloru fioletowego, a we Mszy św. opuszcza się »Gloria«, a to dla tego, bo Adwent jest czasem tęsknoty i pokuty, przez które przygotowujemy się do uroczystości Narodzenia Chrystusa Pana.

Błędy w gospodarstwach.

(Dokończenie).

Ale nietrzeba się tem zrażać, boć przecież nie odrazu Kraków zbudowano. Wogóle gospodarze małorolni za mało uwagi zwracają na wychów krów a jednak są to stworzenia, które stokrotnie wynagradzają pieczołowitość swego gospodarza. Trzeba tylko umiejętnie dobierać dójki, przynajmniej raz na tydzień mleko mierzyć, i te krowy, które mało dają, wypasać na mięso.

Cielęta wychowywać tylko od bardzo mlecznych krów. Nie starać się o zagraniczne, ale swojskie chować. Gdy zdarza się sposobność kupić mleczną krowę lub cielę po niej, nie żałować na nabycie grosiwa. Ale nie dość kupić cielę — trzeba je starannie wychować.

Tego wszystkiego włościanie nie robią, to też i dochód z krów mają nadzwyczaj mały. Przyczynia się też do tego i nieumiejętne obchodzenie się z nabiałem. Rzadko która gospodyni zbierze dobrze śmietanę i zrobi masło jak należy. Najczęściej sporo śmietany zostaje w mleku a masło liche za bezcen się sprzedaje.

Kiedy mowa o krowach, trudno zamilczeć o szkodach ponoszonych z powodu złego opatrzenia obórek. Najczęściej obórki są ciemne i zimne, przez co gospodarz ponosi znaczną stratę, bo krowę trzeba więcej paść, a mleka pomimo to mniej będzie. A czy to nie można ogacić obory, na pułap dać polepę lub nasypać igliwia? Niejeden nałoży słomy na górę i dziwuje się, że w obórce zimno. Słoma długa nigdy szczelnie, zwarto się nie ułoży i zawsze ciepło będzie przepuszczać.

A czy nie możnaby napoić krowę wodą wystałą w ciepłej obórce, codzień nawieźć na następny dzień wody w beczułkę, stojącą w obórce, a nie wypędzać bydlęcia na szarugi, wichry i mróz do wody? Nieraz litość bierze patrzeć, jak biedne zwierzęta ślizgają się po gołoledzi. Nieporządek, panujący w obórkach, brak ohędostwa około dobytku też nie przysparza dochodu.

Tyle jest niedbałości w obchodzeniu się z bydłem wogóle, a szczególniej z krowami, że nieraz zamiast dochodu przynoszą one stratę swemu gospodarzowi. Chcąc mieć zysk z dobytku, trzeba się z nim łagodnie obchodzić, czysto i ciepło utrzymywać i zawsze jednakowo paść. Tymczasem wszystko inaczej się odbywa. Gdy krowa się ocieli to i gospodarz siana jej podtyka i gospodyni pojło przyniesie. Ale przed ocieleniem, gdy mleka nie daje, marnie ją żywią. A przecież jest to mylne postępowanie. Aby krowa dawała dużo mleka, trzeba, by dobrze odpuściła; aby zaś dobrze odpuściła, trzeba ją dobrze żywić. Albo ilu to gospodarzy suto żywi dobytek w jesieni, ale za to głodzi na wiosnę. Wszystko to pochodzi z tego, że za mało rachują i myślą.

Może nie tak widoczne są błędy w gospodarowaniu na roli. Jednak i takich niebrak, a zaczynają się już w podwórzu gospodarskiem. Nierzadko zdarza się widzieć kopki nawozu niekształtne, niczem nie przesypane przed drzwiami obórek, często na wzniesieniach, gdzie je spłukuje wilgoć śnieżna lub deszczowa. Nawóz, i tak nieraz ubogi, ługuje się, a przez to traci resztę wartości.

Do błędów też należy siew żyta po kartoflach. Wiadomo, że żyto zasiane na ziemi mało odleżałej źle plonuje; jednak włościanie niemal powszechnie sieją je po kartoflach, na ziemi nietylko nie odleżałej, ale częstokroć jak proch sypkiej. Jeżeli do tego dodamy źle oczyszczone ziarno i za gęsty siew, to zrozumiemy, zkąd pochodzi ta ogromna różnica między działkami drobnych zagród, a łanami dworskiemi. Tu żyto dorodne, a tam nikłe, o cienkiej słomie, drobnych kłosach i ziarnie.

Wogóle nieumiejętne rozmieszczenie plonów naraża gospodarstwa zagród na duże straty. Wszak każdy wie, że gdzie się nie wyżywi krowa, to jednak dla owcy może być wcale niezłe pastwisko. Toż samo i ze zbożem: gdzie dla pszenicy ziemia nie dobra,

tam żyto może być niezłe. Trzeba tylko umiejętnie dobierać rośliny i ich następstwo jednych po drugich, a plony znacznie się zwiększą.

O uprawie niezawsze dbałej dałoby się też dużo powiedzieć. Wspomnę to tylko o pozostawieniu zbyt długo niepodoranych ściernisk, co jest wielkim błędem. Po zbiorze zboża ścierń winna być natychmiast podoraną.

Jeżeliby kto chciał mieć pastwisko, to winien na wiosnę zaraz z kry w zboże ozime zasiać ptaszyniec (seradellę). Roślina ta da nietylko znakomite pastwisko w późnej jesieni, ale może bye przyorana pod jarzynę lub okopowe, a jako nawóz nie ustępuje łubinowi. Można tez ptaszyniec zebrać na siano, a krowy pasione niem dają tyleż mleka co po koniczynie.

Wytknąłem tylko ważniejsze błędy. A jednak może ten i ów zapyta: więc cóż my dobrze robimy? Mogę odpowiedzieć: jeszcze bardzo mało; lecz to nie powinno nas smucić, ale powinno zachęcać do rozumnej pracy. Jeżeli bowiem, źle robiąc, możemy się jeszcze przy zagonie utrzymać, to cóż dopiero, gdy zaczniemy więcej myśleć, głową pracować, lepiej hodować, lepiej uprawiać? Ręce nasze pracy się nie boją, daliśmy tego dowody; niech więc im tylko jeszcze zdrowa myśl idzie na pomoc.

Jeden z rolników.

Wnuczka — Sierota.

Nieprzyjemny zapach kilku świec świeżo zgaszonych, jeszcze niesprzątnięty katafalk, złowroga jakaś cisza rozlana w skromnej izdebce wielkiej miejskiej kamienicy, mrucząca schylona babka kościelna, po odbyciu już swej posługi do odchodu się zabierająca, wskazywały, że przed chwilą jakieś ciało, w ciasnej zamknięte trumnie, opuściło ten świat zgiełkliwy, powierzyło się objęciom matki ziemi, która zawsze gotowa, zawsze na coraz nowych oczekująca przybyszów, z upragnieniem wązki czarny domek trumienny do swego przyciska łona.

W dopiero co wspomnianej izdebce malutkiej, resztkami prostych sprzętów zastawionej, zgromadziło się kilka osób w tejże kamienicy mieszkających, między którymi stróż jako wszystkowiedzący rej wodził.

— Wywieźli na wieczny spoczynek tę panią, co tu nie tak dawno się sprowadziła, nie wiedząc, że ostatnie na ziemi mieszkanie zajmuje, niech jej Pan Jezus użyczy królestwa niebieskiego; nie żal było się z tem światem rozstawać, a myśl, co się z tą

małą stanie, do ostatniej chwili ją trapiła i cięższego zgonu była przyczyną.

Oczy wszystkich obecnych skierowały się ku końcowi izby, gdzie na małym stołeczku siedziała może czteroletnia dziewczynka, wystraszona, wielkimi zapłakanemi oczkami na okół niespokojnie spoglądając, a gryząc w ustach malutką piąsteczkę, aby wstrzymać całem ciałkiem wstrząsające łkanie, zawołała:

— Mamy! ja chcę mamy, gdzieście mi ją zabrali?

Stróż położył swą szorstką rękę na głowie dziecięcia, które instynktowo, z nieufnością w takich razach właściwą, się usunęło.

— Już mama u aniołków moja mała, ona tam nad tobą czuwać będzie i uprosi dobrej doli. Pewnie tę Stefcię, — rzekł, zwracając się do obecnych, z litosnemi twarzemi spoglądających, zabiorą do zakładu sierót. Prawda, błogosławione takie schronisko, cóżby się z sierotami stało, które żadnych krewnych jako nie mają, ale zawsze opieki macierzyńskiej brak temu będzie.

— Ja nigdzie nie pójdę, mnie tu dobrze, łkając przerwała dziewczynka, a przerażenie wypiętnowało się w jej obliczu. Gdzie moja mama kochana, ja tu na mamę zaczekam!

Na te słowa poruszenie dało się widzieć u obecnych, wszak na każdym dola i nieświadomość sieroca głebokie robi wrażenie.

Wtem z pośrodka zgromadzonych przystąpiła do trzęsącej się dziewczynki jakaś skromnie ubrana starsza kobieta, na której pooranem obliczu szlachetność się malowała, wzięła ją na ręce.

— Chodź dziecię, ze mną, mamy własnej już mieć nie możesz, ja ci ją zastąpię, no, dobrze, zgadzasz się na to?

Sierotka popatrzyła się wielkiemi, rozumnemi oczkami w twarz mówiącej, jakby chciała o prawdziwości słów owych się przekonać, zastanowiła się chwilę, aż obejmując nagłym ruchem szyję swej opiekunki, spytała:

— A będziesz mię tak jak mama kochać?

— Będę, moja Stefciu, będę, — odrzekła rozrzewniona pani Dobierska, przyciskając ją mocniej do siebie.

— Co za rozumne dziecko i nad wiek dojrzałe, rzekł z zadziwieniem jeden z obecnych, więc pani chciałabyś za swoją wziąć tę sierotę, wszak dla niezamożnych kłopot i koszt wielki.

— To prawda, lecz do tego drogiego dziecięcia jakaś dziwna popchnęła mię siła, zresztą żal mi go tak, że nie waham się z niem biedy podzielać, a Bóg świadkiem, że mojem staraniem będzie zastąpić mu zmarłą matkę.

— Chodź, dziecię, z tego tak smutnego miejsca, lecz wpierw zmów ze mną paciorek tu, gdzie może duch twej matki się unosi.

Przytomni uklękli także, a kilka głosów przeplatanych cie-

niutkiem szczebiotem dziecięcia zlało się w jedno i popłynęło przed tron Najwyższego z wstawieniem się za duszę zmarłej.

Pani Cecylia Dobierska, wdowa po jednym z urzędników prywatnych, która jedna ulitowała się nad sierocą dolą dziecięcia, przyjechała przed kilkoma tygodniami do swej krewnej, w tejże kamienicy mieszkającej, aby ją w chorobie pielęgnować. Dzięki troskliwej pieczołowitości krewna miała się znacznie lepiej, a pani Dobierska zamierzała właśnie do domu odjeżdżać, spiesząc do swych zajęć. Niosąc dziewczynkę na ręku, przyszła do swej krewnej, która niemało zdziwiła się, że to jest dziecko po zmarłej w tej kamienicy, mało znanej kobiecie, której dobrze nazwiska nawet nie pamiętała.

— O niej też ci wiele, moja droga Cecylio, powiedzieć nie mogę, nie udzielała się bowiem nikomu, zawsze bowiem była smutna, zamknięta w sobie. Często widywano ją z zapłakanemi oczami; zarabiając igłą, nędzny prowadziła żywot; w ostatnich czasach wiem, że i sprzęty wysprzedawać zaczęła, coraz więcej zapadała na zdrowiu, aż wreszcie litościwsza od świata śmierć zabrała ją od nas, a biedne dziecko pozostało samo bez matki na tej strasznej dla sierót ziemi.

Obie kobiety z czułością popatrzyły na dziewczynkę, lecz ta, przechyliwszy główkę, opuściwszy rączki, spała na łonie swej przybranej matki spokojnie, a na wpół rozchylone, uśmiechnięte, usteczka, równy, cichy oddech wskazywał, że zapomniał o przejściach zupełnie już pogodzona ze swym losem.

Podczas, gdy pani Dobierska delikatnie, aby nie obudzić, złożyła Stefcię na łóżku, krewna tak zaczęła mówić:

— Bardzo to ładnie z twej strony, moja Cecylio, lecz trzeba się nad tem zastanowić, że wychowanie dziecka to ciężar dla ciebie ogromny. Przeszłaś i tak w swem życiu wiele zgryzot, twarz twoja świadczy o cierpieniach. W trzy lata po zamążpójściu straciłaś męża, potem... lecz nie chcę poruszać niezbyt starej rany zniknięcia i prawdopodobnej śmierci twej córki.

— O nie mów o tem, przerwała pani Dobierska, bo na wspomnienie tego, to boli, bardzo boli, a i łez brakło.

— Widzisz więc, bierzesz niewiadomo jakie dziecko za swoje, nie wiesz, jak ci się odwdzięczy, czy ci tylko zmartwień nie przyczyni, czy gorzko potem żałować nie będziesz chwilowej litości, chwilowego porywu serca.

— Co raz postanowiłem, dotrzymam. Przyrzekłam dziecku zastąpić matkę, Pan Bóg nie da sierocie zginąć, — odrzekła z taką mocą pani Dobierska, że krewna już dalej nie nalegała.

— Rób, jak uważasz za stósowne, może Pan Bóg niespodzianą pociechę w tem dziecku ci ześle.

Załatwiwszy formalności prawne, pomodliwszy się gorąco na grobie zmarłej, czule ze swą krewną się pożegnawszy, odjechała pani Dobierska ze Stefcią do prowincyonalnego miasteczka X., gdzie z pracy rąk i wynajmu domu, jeszcze za lepszych czasów kupionego, skromny wiodła żywot. Odjeżdżającą pożegnał stróż życzeniem, żeby mała, gdy dorośnie, za hrabiego poszła. W jego pojęciu był to największy zaszczyt, jaki ją mógł spotkać. Nadto, żeby swą przybraną matkę do siebie wziąć i dostatkiem otoczyć mogła.

Z uśmiechem wysłuchała pani Dobierska mowy stróża, obiecując poczciwcowi donieść, czy też jego życzenia się spełnią, a niezadługo pociąg przywiózł na miejsce przeznaczenia sierotkę, która zdziwionemi oczkami na wszystko spoglądając, co chwila zamyślenia swej opiekunki rozmaitemi pytaniami przerywała.

Kiedy wieść o przyjeździe pani Dobierskiej i o przybranej córce się rozeszła, uderzyli wszyscy w dzwon ubolewań, nawet drwin nie brakło. Stara, sucha, Żeganiowa, która bez plotek, jak bez jedzenia, żyć nie mogła, rozkładając żylastemi rękami przed oczyma słuchającej, wołała:

— I ta sierota Dobierska, co to sama do gęby nie ma co wziąć, jakieś dziewczysko z miasta przywiozła i może na taką dumną, jak sama wychowa. Kiedy chciałam z nią mówić, ot ciekawość mię zebrała przecie czegoś się dowiedzieć, gdzie tyle czasy była, a ona przeprasza mnie, że się spieszy do domu i czasu nie ma. Wczoraj widziałam, jak perkaliku u Barucha kupowała po 22 ct. za łokieć, bom zaraz po niej weszła i pytała się. — Oho, myślę sobie, niedługo ty dziecko postroisz. Ale, co się kuma tak spieszy, nie obmawiam przecież nikogo, a prawdę rzeknąć nie zabronione.

I byłaby plotkarka długo jeszcze paplała, lecz zagadnięta kobieta jak zwykle wyrwała się z rąk, słyszała jednakże po za sobą:

— A ja święcie kumeczce przepowiadam, że Dobierska nie długo bachora wyrzuci ze swego domu, albo sama z torbami pójdzie.

Tymczasem pani Dobierska, nie dbając na gadaniny ludzkie, podwójnie pracowała, jeszcze więcej odmawiała sobie wszystkiego, oszczędzała, aby módz wychować Stefcię, która nad podziw wielkie zdolności, dobre serduszko i przywiązanie do swej przybranej matki okazywała, czując się swobodną i wesołą.

— Dawna mama, — mawiało nieraz dziecię, bardzo często płakała, to i mnie smutno było.

Jednej Niedzieli wieczór, mała, siedząc na ziemi, ustawiała domki z drzewek, co chwila uśmiechając się i mówiąc do siebie;

pani Dobierska utkwiła oczy w złocistemi włoskami okoloną twarzyczkę.

— Co za szczególne podobieństwo, — szeptała do siebie, — nie dziwię się, że ją tak kocham.

Potem, westchnąwszy, przysunęła krzesło do okna i zamyśliła się głęboko.

I ona kiedyś miała córkę, przypomina sobie jak się, ot taką maleńką, u stóp jej bawiła. Szczęśliwe to chwile. Rosło serce macierzyńskie, widząc wzrastające pod jej okiem dziecko na dorosłą pannę, zachwycać się nią nie tylko ona, lecz i inni zaczęli, rówieśniczki zazdrościły urody, matki dobrej córki. — Smukła i gibka jak topola pociągała oczy wszystkich, — jedną miała wadę, łatwo przez serce matczyne przebaczoną, a za złą stronę charakteru przez innych uważaną, za dużo próżności, przeświadczenia o swej urodzie.

Rozmyślania te przerwała Stefcia, która znudzona zabawkami, trąc senne oczka, usiadła na kolanach swej przybranej matki. Ta, kiedy główka dziecięcia coraz niżej chylić się poczęła, złożyla je delikatnie na łóżko, wpatrując się w twarzyczkę światłem zachodzącego słońca opromienioną, znowu wyszeptała ze drżeniem w głosie:

— Co za dziwne podobieństwo! i ona za młodu tak wyglądała, te same jasne włoski, ten sam uśmiech na twarzy.

Potem usiadła przy śpiącej dziecinie, a dawne niczem niezatarte obrazy dalej przed oczyma jej się rozwijały. Wszak dobrze pamięta, ilu młodych ludzi o jej córkę się starało, niektórzy mogący niezależny byt zapewnić — lecz napróżno. Każdy, zrażony zbyt wyniosłem postępowaniem odszedł, a Julcia zaczęła mniej domu pilnować, być roztargnioną, niespokojną... Pani Dobierska pochyliła głowę, na jej twarzy wybił się wyraz bólu odnowionego rozmyślaniem. Nie uważała na śliczny wieczór czerwcowy, na złociste promienie słońca, które, przedzierając się przez szyby, obłoło promieniami swemi posiwiałą głowę. Sto słońc nie zdołałoby wyprowadzić z zadumny pani Dobierskiej, bo oto roztoczył się przed jej oczyma obraz najsmutniejszy, na wspomnienie okropności, którego aż oczy ręką zakryła, a na dłoni ukazała się łza, zwolna ku dołowi spływając.

Pewnego rana, obudziwszy się, nie zastała córki w domu. Porozrzucane rzeczy świadczyły o spiesznem, bezładnem ubieraniu się, list na stole leżący, stwierdził przeczucia. Jej córka kochana, jedyna nadzieja i pociecha życia, nie pomnąc na wstyd, boleść swej matki, na głęboką, nie zagojoną ranę, jaką jej zadała, odbiegła potajemnie od ogniską domowego. List wyjaśnił, że zaślepiona uczuciem i obietnicami cudzoziemca inżyniera, kierującego

budową kolei, dała się nakłonić do wyjazdu z nim za granicę, pewna, że nie otrzyma pozwolenia matni, uległa prośbom inżyniera, a przekonana, że z nim znajdzie szczęście wymarzone, prosiła gorąco o przebaczenie tego kroku.

Pani Dobierska potarła czoło — każdy wyraz listu ognistemi głoskami wyrył jej się w pamięci.

— Biedne dziewczę, — szepnęła głośniej do siebie, przebaczyłam ci wszystko, coś względem mnie zawiniła, dowiadywałam



Pomnik Tadeusza Kościuszki w West-Point w Ameryce.
(Objaśnienie w Rozmaitościach).

się o tobie napróżno. Miejsca tego, gdzie mnie tak haniebnie opuściłaś, znieść nie mogłam. Nie mówiąc nikomu, udała się w przeciwną stronę kraju, zawsze o tobie wieści wyczekując. Przyszła wreszcie straszna, bolesna, co to zdruzgotać może życie. Ten niegodziwy porzucił cię, zdala od swoich, w obcym kraju. — Kierując się niepewnemi wskazówkami, pojechałem tam na to, aby nie zastać nikogo. Mówiono tylko, że pani jakaś z dziewczynką odjechała niewiadomo dokąd. — Czyś nie wiedziała, gdzie mieszkam, czy bałaś się do domu powrócić? a moje, serce tak spragnione!

Dziewczynka w tej chwili poruszyła się, wstrząsnęła główką,

otworzyła oczka i wytrzeźwiona podniosła się z łóżeczka, przystąpiła do niej pani Dobierska.

— Snili mi się aniołkowie i mama, — zawołało dziecko.

Chciała jeszcze coś mówić, gdy drzwi skrzypnęły i ukazała się w nich poczciwa twarz jednego z mieszkańców miasteczka, na emeryturze żyjącego, który z wielką będąc zawsze życzliwością dla pani Dobierskiej na chwilkę pogawędki wstąpił.

-- Ot, starego do dobrych znajomych zawsze ciągnie serce — cóż to, maleńka się przebudziła dopiero, bo oczka ma zaspane.

— Bardzo się cieszę z tak miłych odwiedzin, sama ciągle jestem, przyjemnie więc, gdy kto, a jeszcze tak dobry znajomy zaglądnie.

Emeryt pokiwał głową z dobrotliwym uśmiechem, wpatrzył się długo i bacznie w Stefcię, a zwracając się do pani Dobierskiej, rzekł powoli.

— Nieraz już o tem myślałem, że dobrzeby było bliższych zasięgnąć wiadomości, czyją właściwie córką jest Stefcia. Znane są wprawdzie wszystkie okoliczności towarzyszące przyjęciu jej za córkę, lecz w razie urzędowych zapytań lub czegoś podobnego, koniecznie potrzebuje pani papierów stwierdzających pochodzenie, a tych pod ręką niema.

Pani Dobierska uderzona także została tą myślą.

— Rzeczywiście, ze wstydem wyznaję, żem o tem nie pomyślała i na tyle przezornam nie byłam. Nawet nazwiska dokładnego matki się nie dowiedziałam; najzupełniejszą słuszność przyznaję pańskim słowom. Dla naprawienia zaś złego napiszę natychmiast do mej krewnej, którą w chorobie pielęgnowałam. Ta, żnając całą sprawę, niezawodnie o dokumenta potrzebne, jeśli jakie pozostały, postarać się potrafii.

Potoczyła się dalej rozmowa o tym przedmiocie; emeryt, pożegnawszy się z gospodynią poszedł do domu, ta zaś bez zwłoki, napisała natychmiast do swej krewnej wyłuszczając powody, prosząc o gorliwe zajęcie się sprawą. Po wysłaniu listu z dziwnem jakiemś drżeniem i obawą oczekiwała odpowiedzi. Mie mogła sobie zdać sprawy ze stanu swego. Wszak to tylko o zwykłe papiery obcej zupełnie sieroty chodziło, a jednak silnie zakołatało jej serce, gdy listonosz po dniach kilku przyniósł recepis pocztowy, objaśniwszy, żeby najlepiej sama udała się po odbiór poleconego listu.

Zachwilę już wróciła do domu, przypatrywała się Stefci, która właśnie figury jakieś na papierze kreśliła, drżącemi rękami rozdarła kopertę; pierwszy papier, który wyjęła, był w formacie wielkiego arkusza. Rozłożyła go, lecz zaledwie kilka słów przeczytała, papier wypadł jej z rąk, z piersi wydobył się przytłu-

miony okrzyk. Rękami chwyciła się za serce, jakby bojąc się, żeby nie pękło, a potem rzucając się ku zdziwionej i przestraszonej Stefci, chwyciła ją w objęcia, a przyciskając do wzburzonej piersi, zawołała;

— Boże, to wnuczka moja! — po chwili przed łóżkiem, z oczyma wzniesionymi do obrazu Matki Boskiej, klęczała pochylona postać pani Dobierskiej, twarz łzami zroszona, wyrażała bezgraniczną radość, zaciemnioną jednak świeżym żalem za zmarłą córką, a z ust wybiegł cichy szept pacierza za duszę zmarłej i słowa.

— Zanadto, dóbry Boże, zanadto wynagrodziłeś mię za ulitowanie się nad dolą sierocą.

Braterskie słowo

do Czytelników „Nowego Dzwonka“.

W naszej Galicyi, to się już zjawiło,
Że się wielu z Czytelników niezmiernie zhańbiło,
Brali bowiem *Nowy Dzwonek*, a zań nie płacili,
Jak się to nieraz na nich Jegomość żalili.
Szanuję ja Czytelników, nie ubliżam godnym,
Tylko przestrogę daję mym Braciom niesłownym
Prenumeratę zaległą, by raz uiścili,
Byście krzywdzicielami w sumieniu nie byli.
Trzy reńskie na rok, nie jest to tak wiele,
Na to stać każdego, powiem szczerze, śmiele.
Gdy zaś kogo już nie stać, to niech nie zawodzi,
Niechaj pisma nie bierze, bo to się nie godzi
Oszukiwać takiego, co dla nas pracuje,
Nas uczy, i nam drogę do nieba wskazuje.
Pamiętajcie więc o tem Czytelnicy mili,
Byście takiej krzywdy jemu nie robili.
Uiszczajcie się z długu, i z przedpłatą spieszcie
Na rok przyszły, to jest dalej pismo se zapiszcie.
Nie wiele, bo trzy reńskie na rok zapłacicie,
A to Wam się potem opłaci sowicie.
Nowy Dzwonek Was pouczy rzeczy bardzo wiele,
Co słychać na świecie, co słychać w kościele.
Opowie Wam o Polsce i o przodkach Waszych,
O sławnych Polakach, o pradziadach naszych,
Wyczytacie w nim wiele ciekawych powieści
Ku Waszej nauce i ku przyjemności.

Nowy Dzwonek nas uczy, jak nam żyć potrzeba,
By po najdłuższem życiu dostać się do nieba.
Nietylko więc sami za pismo zapłaćcie,
Lecz i drugich do przedpłaty także namawiajcie.
A więc ślejcie przedpłatę zaległą i nową,
Taka jest moja prośba i braterskie słowo!

Jan Sladek z Krzeszowa koło Suchy.

Trzy zwierciadła.

Młoda pewna panienka, która wychowywała się w klasztorze, ale jeszcze nie pozbyła się próżności światowej, napisała następujący liścik do mamy:

— Najdroższa mameczko! Potrzebuję koniecznie lusterka, bo tu nigdzie nie ma zwierciadła; niech mi matuchna moja nie odmówi, tego koniecznie mi potrzebnego mi sprzęciku; istotnie obejść się bez niego nie mogę i z największą niecierpliwością będę oczekiwała przysłania mi tegoż.

Zaraz następnego dnia otrzymała od matki taką odpowiedź:

— Drogie moje dziecko! chętnie wypełnię twoją prośbę, a nawet uczynię więcej, aniżeli żądasz. Poślę ci bowiem, aż trzy lusterka. W pierwszem zawsze zobaczysz jaką *jesteś*, w drugiem, jaką *będziesz*, a w trzeciem, jaką *powinnaś się starać*, *ażebyś była*.

Przeczytawszy list ten, panienka gubiła się w domysłach, coby to mogły być za lusterka i czekała na przesyłkę z niecierpliwością łatwą do pojęcia u 15 letniego dziewczęcia. Liczyła przeto dni, a potem godziny i minuty do czasu, w którym podarunek miał nadejść. Nakoniec po trzech dniach, które jej się wydawały tyluż wiekami, nadeszła skrzyneczka pod jej adresem. Zarumieniona z radości i oczekiwania, pobiegła do swego pokoiku i zamknąwszy drzwi, otworzyła skrzynkę.

Znalazła w niej u góry pakiecik naznaczony: — Nr. 1. — Szybko rozwinęła papier, w który był owinięty. Serce jej biło głosno. Co też obaczy? Znalazła zwykłe, ale wierne zwierciadełko, które tak, jak to matka jej była przyrzekła, powiedziało jej, jaką właśnie *była:* odbiło młodą, ładną twarzyczkę w rozkwicie wiośnianym.

— O, jakże matuchna moja jest dobrą! — zawołała — i w zachwycie ucałowała lusterko.

Ale co też zawiera drugi pakiecik? Rozwinęła z wielką ciekawością i z niejaką obawą ów Nr 2 i ujrzała — rysunek szkieletu, jakim w przyszłości i ona *zostać miała*. Przerażona w pierwszej chwili, zrozumiała jednakże dzieweczka naukę, jaką jej matka

dać chciała i zasępiwszy się na chwilę, głęboko się zamyśliła. Przyglądała się drugiemu zwierciadełku dłużej niż pierwszemu.

Pozostał trzeci pakiecik. Panienka wahała się przez chwilę, czy ma go otworzyć, i z drżeniem wreszcie to uczyniła. Ale kiedy ujrzała, co zawierał, okrzyk radości największej wyrwał się z jej piersi. Był to przecudny obrazek przedstawiający Najświętszą Pannę Maryą.

— Oto! *mam się starać* być taką! — zawołała. — O tak, za łaską Bożą będę się starała naśladować Najświętszą Panienkę! — dodała — i osunąwszy się na kolana długo, długo się modliła.

Czem się żywi nasz lud wiejski.

Profesor Uniwersytetu w Krakowie, dr Napoleon Cybulski, wydał niedawno dzieło p. t. *Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicyi*, ułożone na podstawie 580 odpowiedzi nadesłanych ze wszystkich powiatów Galicyi.

Lud wiejski *w zachodniej Galicyi* wogóle lepiej się odżywia, niż we wschodniej; najlepiej zaś odżywia się ludność, mieszkająca na pograniczu ze Szląskiem i w okolicach Krakowa.

Z małemi wyjątkami, lud spożywa potrawy roślinne, z niezmiernie małem urozmaiceniem. W niektórych okolicach Galicyi wschodniej śniadanie, obiad i kolacya niczem nie różnią się od siebie. Zamożni jadają do pięciu razy dziennie, średniomożni trzy razy dziennie, ubodzy na przednówku — tylko raz.

W okolicach Krakowa śniadanie ludu zbliża się do śniadania miejskiego robotnika, składa się bowiem z kawy i chleba, a nawet bułek, albo też mleka warzonego; na lewym brzegu Sanu jadają na śniadanie barszcz, kartofle, kaszę, żur, zacierkę; rzadko spotyka się tam kapustę, groch i krupy.

Na wschodzie Galicyi na śniadanie używają, zwłaszcza w dni postne, tylko chleba z czosnkiem i cebulą. Na pograniczu z gubernią wołyńską i podolską często spotyka się kukurydzę.

W górskich okolicach ludność głównie spożywa owies, kartofle i kupną kukurydzę. Obiad wogóle bywa skromniejszy od śniadania; biedniejsi niekiedy obywają się zupełnie bez niego.

Na wschodzie Galicyi obiad bywa bardziej skąpy, niż na zachodzie; natomiast na kolacyę sporządzają tam coś świeżego, podczas, gdy na zachodzie na kolacyę spożywają zwykle resztki obiadu. Zważywszy że ludność polska pości około 200 dni w roku, a ruska około 240, nie używając wcale nabiału podczas postu, przyznać trzeba, że ludność wiejska w Galicyi stale pozostaje w stanie półgłodu.

Pod tym względem biedniejsi Galicyanie mogą być porównani chyba z mieszkańcami środkowej Afryki, jak utrzymuje prof. Cybulski. Obraz to niewątpliwie ponury, jeżeli się ma na myśli zwykłego europejskiego robotnika, który się żywi dość dobrze.

Kronika kościelna.

— **Biskupem krakowskim** mianowany został przez Cesarza, Najprzewielebniejszy **Ks. Jan Puzyna**, dotychczasowy Biskup-sufragan, czyli pomocnik J. Exc. Ks. Arcybiskupa lwowskiego. Ks. Biskup Puzyna pochodzi z rodu »kniaziów«, t. j. książąt ruskich. Urodził się w roku 1842, święcenie kapłańskie otrzymał 1878. Zanim się poświęcił stanowi duchownemu był przedtem urzędnikiem w Dyrekcyi Skarbu.

— **W sprawie pielgrzymki do Loretu!** Z powodu 600-letniej pamiątki cudownego przeniesienia domku Nazaretańskiego, przypadającej w tym roku, obdarzył Ojciec św. odpustem zupełnym tych wszystkich pielgrzymów, którzy odwiedzą Loreto, i spełnią warunki przez Kościół przepisane. Z naszego kraju wyruszy taka pielgrzymka *w kwietniu* roku *przyszłego* (1895), a urządza ją Ks. Kanonik *Jan Siedlecki*, proboszcz kościoła św. Wojciecha w Krakowie. Tenże Ks. Siedlecki ogłosił niedawno w gazetach, że Ks. Stojałowski zbiera bez jego wiedzy od chłopów po 2 złr. na cele owej pielgrzymki. Przestrzega przeto niebacznych, by pieniędzy Ks. Stojałowskiemu na pielgrzymkę nie posyłali, bo Ks. Stojałowski nie ma żadnego pozwolenia od władz duchownych na urządzenie wspomnianej pielgrzymki, a więc i na zbieranie pieniędzy w tym celu.

— **Z Warszawy** donoszą, że tylko w kościołach warszawskich, i w dyecezyi kujawsko-kaliskiej składano przysięgę nowemu carowi w języku rosyjskim. W innych dyecezyach przysięgano po polsku, bo żądaniu Hurki, warszawskiego gubernatora, oparli się stanowczo Biskup płocki Ks. Nowodworski, i Ks. Janczewski, Biskup lubelski. Zwymyślał ich za to Hurko, gdy ich przed siebie zawezwał, ale Biskupi woleli znieść nawet tę zniewagę od moskiewskiego satrapy, niż pozwolić, by w kościołach polskich brzmiał język rosyjski. Za złe biorą powszechnie Ks. Popielowi, Arcybiskupowi warszawskiemu, i Ks. Bereśniewiczowi, Biskupowi kaliskiemu, że usłuchali Hurki, bo nawet kalwini nie chcieli przysięgać po rosyjsku, tylko po polsku lub po niemiecku.

— **Z pod Moskala.** Najprzew. Ks. Biskup kielecki Ks. Tomasz Kuliński był chory. Zapewne troska o kształcenie duchowieństwa zatruwa mu życie. Jak wiadomo, rząd rosyjski polegając na błahych denuncyacyach człowieka na pół obłąkanego, przed rokiem zamknął seminaryum duchowne w Kielcach. — Osławiony gubernator Wilna Orżewskij nie przestaje dalej gnębić katolików. Niedawno temu skazał księdza Moczulskiego, proboszcza w Parafianowie, na zamknięcie w klasztorze przez 6 miesięcy za »wrogie zachowanie się względem prawosławia«. Rzekoma wina księdza polegała na tem, że jako kapłan katolicki usiłował odwieść swego parafianina, wieśniaka rzymsko katolickiego, od ożenienia się z prawosławną dziewczyną, już dla tego, że dzieci z takiego małżeństwa w Rosyi muszą zostać prawosławnemi.

— **Węgry.** Wspaniały wiec katolicki odbył się w Sztulweisenburgu. Przeszło 15 tysięcy ludzi zeszło się tam na narady; byli Biskupi, księża, panowie i lud. Jeden z książąt domu cesarskiego nadesłał bardzo serdeczną depeszę, w której życzy błogosławieństwa Boskiego narodom. Ta depesza zepsuła dużo krwi liberałom węgierskim. Prawa o ślubach cywilnych jeszcze przez cesatza nie zostały potwierdzone. Katolicy mają nadzieję, że się to w ogóle nie stanie. Dałby Bóg, ażeby ta nadzieja się spełniła!

Nowiny ze świata.

— **Wiec ludowy.** Na dzień 18 listopada zapowiedział ks. Stojałowski wiec chrześciańsko-ludowy w Krakowie. I rzeczywiście przybyło w tym dniu (a była to niedziela) około 100 wieśniaków z okolic Krakowa. Dowiedzieli się jednak ci wieśniacy, że ks. Stojałowski został uwięziony, i że z wiecu nic nie będzie. Nie wiedzieli na razie co z sobą teraz zrobić, aż oto zjawili się socyaliści, czy jakieś tam farmazony i chcieli z nimi odbyć naradę. Ale wieśniacy poznali się na farbowanych lisach, i zamiast posłuchać owych paniczów, poszli do kościoła, a potem rozjechali się do domów. I dobrze zrobili.

— **Żałoba narodowa.** Wydział stowarzyszenia krakowskiej młodzieży rękodzielniczej »Gwiazda« na posiedzeniu z dnia 14 listopada, uchwalił obchodzić w r. 1895 żałobę narodową z powodu stuletniej rocznicy ostatniego rozbioru Polski. Wszystkie zatem zabawy i tańce będą w stowarzyszeniu zaniechane przez cały przeciąg onego roku.

— **Morderstwo.** Na gościńcu pod Stulpikami na Bukowinie, trzej włościanie opadli wieśniaka Dymitra Padura z Kapukodrului, gdy wiózł cztery beczułki piwa. Złoczyńcy zamordowali go i zabrali piwo. Żandarmerya dwóch schwytała, trzeci umknął do Rumunii.

— **Ugotowane dziecko.** Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej:* Brak nadzoru nad dziećmi po wsiach powoduje nader częste wypadki na Bukowinie. Przed kilkoma dniami znowu okrutną śmiercią zginą $1\frac{1}{2}$ letni dzieciak wieśniaka Fideka w Mamajowcach Starych. Śpiące na piecu dziecię stoczyło się na kuchnię i upadło do baniaka, w którym warzyła się woda. Zanim się spostrzeżono, dziecię już nie żyło.

— **Pod kołami pociągu.** Na torze kolejowym pod Czerniowcami, pomiędzy budkami strażniczemi nr. 213 i 214, znaleziono onegdaj zwłoki starszej kobiety, straszliwie zdruzgotane. Czaszka była rozbitą, ręce i nogi zmiażdżone, całe ciało tworzyło krwawą masę, zaledwie możliwą do rozpoznania. Nie ulega wątpliwości, że kobieta zginęła pod kołami lokomotywy, atoli nie powiodło się stwierdzić, który pociąg przejechał nieszczęśliwą. W zwłokach rozpoznano Anielę Danilewiczową z Czerniowiec, liczącą lat 55.

— **Na karę śmierci** przez powieszenie skazał trybunał sądu karnego w Krakowie, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, Maryannę Liśkiewiczównę, liczącą 26 lat, niezamężną włościankę z Jawornika pod Myślenicami, za zamordowanie własnego, dwa tygodnie liczącego dziecka płci żeńskiej.

— **Zaciętym wrogiem Polaków** jest Hurko, gubernator warszawski. Gdy bowiem po śmierci cara przyszła do niego deputacya Polaków

i prosiła go, aby przesłał nowemu carowi wyrazy współczucia z powodu śmierci cara Aleksandra III, Hurko wprost im powiedział, że nie wierzy w ich żal i współczucie. Gdy potem ta sama deputacya chciała jechać do Petersburga na pogrzeb cara, Hurko po grubiańsku jej odrzekł, że nie rozumie po co Polacy chcą jechać. Jadąc zaś sam na pogrzeb cara zawiózł nowemu carowi — jak piszą gazety — osobne pismo, w którem oczernia Polaków, i przedstawia Królestwo Polskie w najohydniejszych kolorach. Przez to oszczerstwo chce Hurko skłonić nowego cara, by Polakom żadnych ulg nie dawał, lecz i nadal ich prześladował. Tak się znęcać nad narodem polskim potrafi chyba tylko taki Hurko! Przypuszczając, że Hurko po ostatniej słabości, chyba zupełnie ogłupiał.

— **Pogrzeb cara Aleksandra** odbył się dnia 19 listopada. Z całej Rosyi i ze wszystkich państw Zachodniej Europy, z Ameryki i Azyi przybyli reprezentanci ażeby wziąść udział w pogrzebie i zmarłemu ostatnią przysługę wyświadczyć, 3 królów, 3 następców tronu 3 wielkich państw, bardzo liczni książęta, nadzwyczajna deputacya z Francyi, ambasadorowie mocarstw zagranicznych, deputacye pruskich, austryackich, bawarskich i duńskich pułków, oraz deputacya niemieckiej marynarki wojennej, której honorowym admirałem był zmarły, przybyli do Petersburga ażeby wziąść udział w uroczystości pogrzebowej.

Nabożeństwo żałobne rozpoczęło się o wpół do jedenastej w katedrze Piotra i Pawła. Po nabożeństwie, w którem brało udział bardzo wiele osób, zaczęto strzelać z armat i dzwonić we wszystkich kościołach i wtedy to odbyło się złożenie zwłok do grobowca. Trumnę z ciałem zanieśli car Mikołaj i wielcy książęta.

Gdy cesarzowa wdowa wracała powozem do domu, tłumy ludu otoczyły powóz i rzuciły się przed nią na kolana, tak, że woźnica musiał konie zatrzymać. Policya przyskoczyła ażeby tłumy rozpędzić, ale cesarzowa nie pozwoliła na to i czekała dopóki tłumy ludu dobrowolnie się nie rozeszły.

— **Bardzo uprzejmie** i łaskawie przyjął nowy car delegacyę Polaków, przybyłą do Petersburga na pogrzeb cara poprzedniego. Wyraźnie powiedział do tych Polaków, którzy mu się przedstawili, że dla niego, tj. dla cara wszyscy poddani są jednakowo mili. Hurko, gubernator warszawski, chyba się teraz na nowo rozchoruje, widząc że jego szatańskie zatargi dalszego dręczenia Polakow nie odnoszą skutków.

— **Przyszła polityka nowego cara**. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało okólnik, czyli pismo do wszystkich rosyjskich urzędowych przedstawicieli za granicą. W okólniku znajduje się zapewnienie, że nowy car pójdzie śladami swego ojca, i będzie się starał podnieść dobrobyt wewnątrz swego państwa, a na zewnątrz zaś będzie żył w spokoju ze wszystkimi sąsiadami.

— **Wskutek burzy** jaka w połowie listopada szalała w Europie północnej i zachodniej, bardzo wiele rzek z łożysk wystąpiło. Powódź nawiedziła szczególnie Anglię. W Londynie całe dzielnice stały pod wodą, a w Bath tysiące rodzin musiało z mieszkań swoich uciekać. Straty są ogromne.

— **Siedm ćwierci dukatów** tureckich miał wykopać, jak wiadomo, młynarz w Trójcy (w pow. śniatyńskiego), jakeśmy to już raz pisali. Wedle *Nar. Czasopysi* rzecz się tak miała: Młynarz, służący na obszarze dworskim w Trójcy, Niemiec, kopał coś koło młyna i dokopał się

jakiejś skrzyni; prosił tedy czterech ludzi, aby mu pomogli zanieść ją do domu. Tam otworzywszy ją miał znaleźć dukaty i powiedział ludziom, że musi jechać do Wiednia, aby je wymienić. Do dnia 24 października jeździł w istocie trzy razy, a wróciwszy zapłacił owym ludziom, którzy mu pomagali przy skrzyni po 100 złr. i nakazał, aby nikomu o tem nie mówili, a dostaną jeszcze po 100 złr. Dwa tygodnie temu zebrali się owi pomocnicy w niedzielę w karczmie i podpiwszy sobie zaczęli gadać o skarbie znalezionym. Nadszedł żandarm i wysłuchawszy o co idzie, wziął tych ludzi zaraz do protokołu, a następnie zrobił rewizyę u młynarza, ale dukatów nie znalazł, tylko jakiś pierścień złoty i bransoletę, które to rzeczy na kilka tysięcy złr. oceniają. Młynarza i jego pomocników odstawiono do sądu w Zabłotowie i tam uwięziono. W sądzie zeznał młynarz, iż klejnoty te znalazł razem z dukatami. Pochodzą one jednak z najnowszych czasów, jest przeto podejrzenie, że cały skarb z kradzieży pochodzi. Dalej miał młynarz zeznać, że pewnego razu przyszła do niego wróżka i prosiła go, aby jej pozwolił zaraz zemleć, a ona mu wskaże gdzie jest w ziemi skarb zakopany. Posłuchał i zaraz trzeciego dnia zaczął kopać. Jest prawie pewnem, że ów jakiś skarb pochodzi z kradzieży, ale być też może, iż młynarz wykopał jakąś znaczną sumę pieniędzy i kosztowności i że jeszcze wszystkich nie wymieniał, tylko gdzieś znowu zakopał. Śledztwo wyjaśni sprawę.

— **Zatrucie krwi da się wyleczyć** za pomocą kreoliny. Gdy się kto skaleczy naprzykład żelazem zardzewiałem i czuje ból w ranie, od którego zatrucie zwykle się zaczyna winien ranę wymyć zaraz kreoliną, wpuściwszy do szklanki letniej wody 20 kropli tego płynu. Poczem obwiązuje się ranę czystym płatkiem płóciennym umaczanym w tym rozczynie. Gdy po kilku dniach nieostrożnego obchodzenia się z raną zaczyna ta część ciała puchnąć, czerwieni się a nawet febra nastąpi, natenczas należy zażyć co 2—3 godziny po 15 do 25 kropli czystej kreoliny w opłatkach lub w słodkiem mleku, którego 3 łyżki stołowe wystarczą na jednę dawkę. Kreolina ma smak smoły, jest zatem niemiłą w użyciu. Kuracya trwa zwykle 10 do 15 dni, a ma być niezawodną. Kreolinę kupuje się w aptece.

— **Nieludzkie dzieci**. Kamień zamiast serca ma chyba w piersiach taki człowiek, który może obojętnie patrzeć na konającego ojca i nie stara się udzielić mu pomocy i pociechy w tej ostatniej chwili.

Zdarzają się jednak, niestety, takie wyrodne, bezduszne dzieci. Wieś Korzonki w powiecie Częstochowskim była właśnie świadkiem takiej nieludzkości, która wszystkich ludzi uczciwych zgrozą przejęła. Mieszkał tam niejaki Maciej B., zamożny niegdyś gospodarz. Rozdzieliwszy przed kilku laty gospodarkę pomiędzy syna i córkę, zastrzegł sobie do końca życia utrzymanie u każdego z dzieci. Dopóki miał siły i pomagał w robocie, to i syn i zięć dawali mu chętnie kąt w chacie i łyżkę strawy. Ale gdy zaniemógł, zaczęli mu wyrzucać, że jest niepotrzebnym ciężarem.

W ostatnich czasach przebywał u syna w Korzonkach. Gdy zachorował obłożnie i widać było, że lada dzień może zamrzeć, niegodziwy syn, zamiast potroszczyć się o przywiezienie księdza i doktora, zabrał cichaczem nieszczęśliwego starca na wóz i wywiózłszy za wieś, porzucił samego w polu. Biedak leżał pół dnia na gołej ziemi, skostniały z zimna, nie mogąc się znikąd doczekać pomocy.

Zdarzyło się jednak, że przechodził tamtędy chłopak ze wsi są-

siedniej. Ten na prośby nieszczęśliwego Macieja dał znać córce jego o niegodnym postępku syna. Ale i córki nie wzruszyła niedola ojca. Nie pilno jej było zabrać go do siebie. Dopiero sąsiedzi, którzy dowiedzieli się o wszystkiem od owego chłopaka, zmusili prawie zięcia Maciejowego, że pojechał go zabrać. Przywiózł go więc, ale nie złożył w izbie na ciepłem i wygodnem posłaniu, tylko zwlókł do dziurawej obórki i tam rzucił na wiązkę chróstu.

Obcy ludzie litując się niedoli starca znosili mu pościel i jadło, i zatykali szpary w ścianach, aby zabezpieczyć od chłodu. Wreszcie ktoś z sąsiadów postanowił go zabrać do swej chaty. Lecz starzec, jakby na większą hańbę wyrodnych dzieci, wyzionął ducha w chwili właśnie, gdy go miano wynieść z owej obórki.

Skonał bez kapłana i bez Sakramentów św., a i pogrzebu nieprędko by się pewnie doczekał, gdyby sołtys nie nakazał synowi pogrzebać zwłok ojca. Cała parafia oburzona tem wszystkiem grozi sądem wyrodnym dzieciom Macieja.

Takie wypadki, jak ten powyższy, zdarzają się i u nas w Galicyi pośród ludu wiejskiego, i to niestety, dość nawet często. Wyrodni to synowie, wyrodne to córki, które rodziców swoich w ich starości wyrzucają z domów. Nie ludzie to, lecz szakale!

— **Ślub cara** Mikołaja z Alicyą, księżniczką niemiecką odbył się w Petersburgu dnia 26 listopada z całym przepychem. Z okazyi ślubu darował car więźniom różne kary, a Polakom, którzy brali udział w powstaniu w roku 1863 i teraz cierpieli na Sybirze, pozwolił powrócić do kraju. Majątki jednak, które im zabrano, nie będą im zwrócone. Wielki podziw wzbudza w Petersburgu u tamtejszej ludności to, że car jeździ po ulicach swobodnie bez otoczenia wojska i policyi, a nawet i piechotą chodzi. Tego Moskale jeszcze nie widzieli, bo każdy car, a zwłaszcza poprzedni, gdy jechał przez miasto, to galopem, otoczony silną strażą.

— **Wojna chińsko-japońska.** Jak wiadomo, od kilku już tygodni wre wojna daleko na Wschodzie, między Chinami a Japonią. Chińczycy na każdym kroku są zwyciężani, a obecnie zajęli im Japończycy nadmorską twierdzę Arthur i mają otwartą drogę do stolicy chińskiej t. j. do Pekinu, który chcą również zdobyć i podyktować tam Chińczykom warunki pokoju.

Rozmaitości.

Pomnik Kościuszki w Ameryce (rycina na str. 527). Nietylko sami Rodacy uczcili Tadeusza Kościuszkę po jego śmierci, usypawszy mu mogiłę pod Krakowem, ale także i obcy ludzie, czyli cudzoziemcy, wznieśli mu pomniki, by uczcić pamięć naszego bohatera. Zbudowano więc Kościuszce kilka pomników po za granicami Polski, a mianowicie w Szwajcaryi i w Ameryce. Rycina na str. 527 przedstawia nam pomnik wystawiony w Ameryce obok twierdzy West-Poit, gdzie, jak wiecie, Kościuszko był komendantem. Tak to wysoko cenili Kościuszkę nawet cudzoziemcy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

Dnia	Święta rzymskie od 1 do 15 grudnia	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
1	Sobota. Eligiusza i Natalii wdowy.	7	19	3	39
2	*Niedz. 1 Adwentu.* Chryzologa i Aurel.	7	20	3	38
3	Poniedz. Franciszka Ksaw. wyznawcy.	7	21	3	38
4	Wtorek. Barbary, panny męcz.	7	22	3	38
5	Środa. *Post.* Sabby opata wyzn.	7	23	3	37
6	Czwartek. Mikołaja bisk. i Leoncyi.	7	25	3	37
7	Piątek. *Wig.* Ambrożego bisk. w.	7	26	3	37
8	Sobota. **Niepokal. Poczęcie Najśw. Maryi Panny.**	7	27	3	36
9	*Niedz. 2 Adwentu.* Leokadyi i Waleryi p.	7	28	3	36
10	Poniedz. *N. Maryi Panny Loretańskiej.*	7	29	3	36
11	Wtorek. Damazego pap.	7	30	3	36
12	Środa. *Post.* Aleksego i Pawła.	7	31	3	36
13	Czwartek. Łucyi, Ottylii p. m. i Eugen.	7	32	3	37
14	Piątek. *Post.* Nikazego b. i Spiryd.	7	33	3	37
15	Sobota. Ireneusza męcz.	7	34	3	37

Możliwe zmiany powietrza

w pierwszej połowie miesiąca grudnia.

(Z Kalendarza „Czecha“).

☽ Pierwsza kwadra dnia 5 o g. 1 min. 15 po południu. — Zachmurzenie, śnieżyce, śniegi i zimna.

Pełnia dnia 12 o godz. 8 minut 45 po poł. — Znaczne opady śniegu, zimna i mrozy wzmagają się.